

GENIUS

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”
im. Króla Stanisława Leszczyńskiego



Vol. 1 (4) MMX wydanie cyfrowe – periodyk - jako @-biuletyn w formacie PDF

WŁADZTWO DUCHOWE NARODOWOŚCI POLSKIEJ

Z

Albumu Lwowskiego
wydanego przez

Henryka Nowakowskiego

Lwów

Z drukarni E.Winiarza

1862



WIENIAWA QUOMODO
MAŁOPOLSKA MMX





Nota wprowadzająca

Powstanie narodu to proces wielowiekowy, być może wielomilenijny. Pewną zbiorowość ludzką, pewne jestestwa – stworzenia ludzkie, na osi czasu, zaczynają się wyodrębniać duchowo, różnić jedne od drugich. Różnią się językiem, religią, kulturą, zwyczajami. Jedne narody znikają inne się pojawiają, inne trwają. Polską etymologia wyrazu naród pochodzi od słowa ród, „genus”. W polskiej tradycji historycznej rody zaczęły się najpierw wyodrębniać plemiennie, biorąc początek od Słowian – Sarmatów podzielonych tradycyjnie na Lecha, Rusa i Czecha. Lachy zaś to połączenie Wielkopolan i Małopolan czyli Lecha i Kraką oraz Mazowszan. Następnie rody wyodrębniały się nazwiskowo, herbowo, gwarowo łącząc w społeczność międzyrodową.

Prawdziwa narodowość nie tworzona sztucznie ma cechę asymilacji innych narodów, w naszym przypadku spolszczania mniejszych plemion i narodów. Oczywiście każdy naród próbuje unaradawiać inne narody, stąd Niemcy próbują germanizować, Rosjanie rusyfikować itd. Każdy naród to swoisty tygiel mniejszych narodowości, to wypadkowa narodów zasymilowanych.

Duch danego narodu ewoluuje i zmienia się. Podobnie jak może być tysiąc potraw, tak może być tysiąc narodów. Jak każda przyprawa odmienia smak potrawy, tak każda domieszka narodowościowa zmienia smak ducha narodowego.

Podstawowym zadaniem narodu jest zapewnić wszystkim jego obywatelom wolność osobistą, bezpieczeństwo i dobrobyt lub inaczej pomysłność, szczęście. Wiemy, że sam materialny dobrobyt nie gwarantuje ani pomysłności ani szczęścia. Szczęście i pomysłność jest wypadkową stanu ducha, a nie materii; jednakowoż konieczność zapewnienia bezpieczeństwa narodowi wymusza stały postęp materialny.

Problemem jest, jak zapewnić narodowi jego trwanie; jak i kto ma rządzić danym narodem?

Podstawą jest zbudowanie struktur państwa, czyli wyodrębnienie tej części narodu, która ma się zająć jego obroną, bezpieczeństwem i sprawnym funkcjonowaniem, podczas gdy reszta narodu zajmie się produkcją dóbr doczesnych dla całości.

W czasach historycznych rzecz miała się dość prosto. Rzemiosłem wojskowym zajmowało się rycerstwo i to ono miało przywilej i obowiązek służenia narodowi. Stan rycerski sprawdzał swoje męstwo czyli przydatność dla narodu w boju, czyli podczas wojen. Zasłużeni w boju obejmowali urzędy, co było naturalne.

Ze stanu rycerskiego wyorebnił się z czasem stan szlachecki, stan zajmujący się wyłącznie obroną i rządzeniem. Rządzić narodem mogli więc najmężniejsi, czyli najszlachetniejsi synowie narodu. Szlachectwo zdobywało się w jednym pokoleniu, za zasługi wojenne.

Obecnie rządzeniem nie zajmuje się stan szlachecki ani nawet nie zajmują się nimi najszlachetniejsi obywatele narodu. Prowadzi to wprost do katastrofy. Nie jest to bowiem zgodne z prawem naturalnym i instynktem zachowania gatunku (narodu). Rządzący są bowiem, czy tego chcą czy nie, przewodnikami stada.





Budowany z mozolem ustrój monarchii konstytucyjnej, bezkrawawo, podczas II Rzeczypospolitej został zamieniony przez Józefa Piłsudskiego w republikę. Nigdy w tej sprawie nie było powszechnego referendum.

Zakończyliśmy byt państwowy (nie narodowy), poprzez zabory, jako monarchia, a odzyskaaliśmy niepodległość jako quasi monarchia (Rada Regencyjna) przekształcona dyktatorsko przez Józefa Piłsudskiego w republikę ale nie typu rzeczypospolitej czyli samowładztwa ale w republikę władztwa partyjnego. Rządzący II Rzeczypospolitą przyswoili sobie bowiem szybko ustrój republiki partyjnej, czyli rządzonej przez partie polityczne, a nie przez stan szlachecki (stan ludzi najmeźniejszych i najzacniejszych). Nie było więc już takiego szoku po 1945, gdy po sfałszowanych wyborach zostaliśmy republiką ludową, rządzoną przez najgłupszą część narodu polskiego. Wymuszone zostało to przez Sowietów, a konkretnie Józefa Stalina - dyktatora sowieckiej Rosji powstałej na mordzie Romanowów - Carów carskiej Rosji. Rosja z despotyzmu carskiego przeszła w 1917 roku w despotyzm ludowy, co dla przeciętnego Rosjanina nie ma większego znaczenia. Zaaplikowano więc nam na zasadzie automatu system sowieckiego despotyzmu ludowego czyli rządu ciemniaków.

W 1990 roku rządy ciemniaków z powodu bankructwa oddały władzę nie narodowi ale dysydemtom, kontestatorom, którzy byli przez pewien czas reprezentantami narodu, a którzy z wolna zamieniają Rzeczypospolitą w rządy klik i koterii partyjnych. Nie duch narodu jest wyznacznikiem ich działań ale duch a raczej interes ich partii, a konkretnie interes liderów tych partii. Rozpoczął się więc proces despotyzmu partyjnego lub ciemnoty partyjnej.

Znowu naród nie jest rządzony przez najszlachetniejszych i najzacniejszych.

Partie w nipołamowanym pedzie żądzy władzy dla władzy, bez posiadania żadnych umiejętności rządzenia przez swoich „funkcjonariuszy” i bez żadnej odpowiedzialności za rządzenie, wyrrywają sobie stery statku na którym płynie naród. Każda partia polityczna chciałaby mieć jednocześnie: większość parlamentarną, premiera, wszystkich ministrów i prezydenta, **tak jakby władza monopolu partyjnego była korzystna dla narodu.**

Monopol w każdej dziedzinie degeneruje się i degeneruje całość. Brak konkurencyjności, brak innowacyjności, brak innego punktu widzenia, konstruktywnego sporu, rodzi zwyrodnienie, marazm i zacofanie a w konsekwencji dekadencję.

Państwo zamiast przewodzić i służyć narodowi jak strażnik, odwraca się do niego frontem, napada na niego i łupi. Państwo zaczyna pełnić rolę niszczycielską wobec narodu, który je żywi. Staje się ze strażnika zbrojem. Staje się swoistą jemiolą, żyjącą z soków drzewa, aż do jego uschnięcia i zniszczenia samej siebie.

Państwo w służbie narodu zamienione w państwo typu – intruza we własnym domu, pasożyta wobec własnego narodu – organizmu, który je żywi jest dla narodu wrogiem, gorszym od obcego najazdu, jest bowiem jak każdy pasożyt **skrytobójcą.**



© 04 czerwiec 2010 Wojciech Edward Leszczyński

Prezes Fundacji im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”





WŁADZTWO DUCHOWE NARODOWOŚCI POLSKIEJ

„Byliśmy narodem, chcemy być narodem, więc jeszcze nie jesteśmy narodem.”





Wstęp



Rozprawka niniejsza stanowiąca za siebie całość jest ustępem z dzieła Karola Widmanna pod napisem: „*Narodowość a rewolucya, studyum polityczne*” nie wydanego dotąd. Dzieło rozkłada się na dwie części, z których pierwsza zawiera wyłuszczenie walnych zasad, jakie rewolucja francuzka wprowadziła w prawo narodów wewnętrzne i zewnętrzne — międzynarodowe. — W części tej wykazuje się, jak z godła rewolucyjnego: Wolności, Równości i Braterstwa rozwinęły się w europejskiej polityce i prawie narodów zasady samorządu i narodowości oraz udzielności i prawowitości narodowej. Uznanie tych zasad w polityce i prawie narodów w całej Europie, nawet ze strony rządów absolutnych, kładzie koniec rewolucji, wprowadza Europę w erę narodowych restauracji, opiera politykę na gruncie prawdziwie historycznym, a narodom wskazuje udział w ogólnej europejskiej polityce, stosowny do ich posłannictwa dziejowego i władztwa duchowego. Drugiej części dzieła tego zadaniem jest, wykazać jakie narody europejskie zajmują stanowisko polityczne stosownie do swego poszczególnego posłannictwa i jakie jest ich władztwo duchowe. Ostatni rozdział tej drugiej części opiewa: „*O posłannictwie i władztwie duchowem narodowości polskiej.*” Z tego to rozdziału jest wyjęty ustęp poniżej zamieszczony.





— *A tak bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy,
ale wolnej: tą wolnością którą nas Chrystus oswobodził.*

Św. Paweł do Galaiów IV. 30.

— *Lecz wy jesteście rodzajem wybranym,
królewskim kaptaństwem, narodem świętym, ludem nabytym...*

1. Św. Piotr, II. 9.

Porównanie przeszłości Polski z przeszłością reszty Europy wystawia tak wielkie między obiema różnice, a w skutek tego jest i obecność obydwu tak różna od siebie, że zapatrywanie się na posłannictwo dziejowe i władztwo duchowe narodu polskiego zupełnie jest odrębne od zapatrywania się na toż u innych narodów.

Co dla innych narodów okazuje się nieosiągnionym dotąd ich usiłowań celem, to jest dla Polski straconym prawem; co inne narody z nowego budują na gruzach dawnej budowy społecznej i politycznej, to Polska potrzebuje tylko otrząść z pleśni wieków, oczyścić z przywarów, jakimi zacieśniło złe zrozumienie swobody narodowej Ojczyznę, tę świątynię obywatelstwa, dla większej części narodu i otworzyć macierzyńskie jej wrota dla wszystkich klas, wszystkich warstw społeczeństwa.

Tak się zapatrywał na sprawę polską Maurycy Mochnecki, najcelniejszy, powiedzielibyśmy nieledwie jedyny, prawdziwy i szczery, polityk w Polsce, już w roku 1830 i 1831 i grzeszyłbym, gdybym tę myśl jako nową podawał. Tak samo zapatrywał się na stosunki Polski Joachim Lelewel, jedyny podobno z pisarzy naszych, który połączył jasne widzenie polityczne z głęboką nauką historyczną. To widzenie rzeczy nie upowszechniło się jeszcze dotąd tak dalece, żeby pisarz występujący z nim na nowo mógł być wolnym od zarzutu paradoksu lub niedostatku podstawy historycznej. Dlatego popieram zdanie moje powagą tych dwóch pierwszorzędnych pisarzy, tym bardziej, że zakres niniejszego dziełka nie





dozwala zapuszczać się w roztrząsanie dziejów prawodawstwa polskiego, lecz wymaga oparcia się na gruncie już przygotowanym, bez względu na to, że dokładniejsze roztrząśnienie stosunków Polski przedstawiłoby nam nader wiele rzeczy, których żadną miarą wprost przyjmować nie można, lub które wcale zupełnie odrzucić należy. Chodzi o zasadę przewodniczącą rozwojowi dziejowemu Polski, od której odstępowanie, której skrzywienie i wypaczenie było niezawodnie najwალniejszą jej upadku przyczyną.

Polska rozwijała się na zasadzie najzupełniejszego samorządu, lecz zasada ta zyskiwała pole coraz rozleglejsze ku górze, ku rozszerzeniu samowładztwa szlachty i ścieśnieniu, a nawet prawie zupełnemu zatarciu zasad monarchicznych; ścieśniała się zaś sama coraz bardziej ku dołowi, zagrządzając coraz bardziej innym klasom społecznym przystęp do życia publicznego. **Gmach taki, który się rozszerza u góry, a zwęża u dołu, musi runąć;** lecz stąd nie wynika bynajmniej ażeby nie mógł powstać na nowo, na dawnych fundamentach, z dawnego materiału, pysniejszy, okazalszy i trwalszy niż dawniej, bo wolny od wad swojej przeszłości.

Myśl ta przewodniczy pismom politycznym Maurycego Mochnackiego zarówno jak J. Lelewela. Zachodzą wszakże między obydwojma pisarzami różnice, których tu pominąć nie mogę, dlatego samego, że ich za mistrzów swoich poczytuję i z podanego przez nich zawiązku snuję moich widzeń pasmo.

Maurycy Mochnacki pisał swoje uwagi o stanie Polski i jej potrzebach najwięcej jako dziennikarz w czasie powstania w roku 1830 i 1831. Pisał w dziennikach pod wpływem chwilowego natchnienia, pod naciskiem chwilowej potrzeby. Niektóre pisma jego powstały na wygnaniu i są rozpamiętywaniem raczej przyczyn powtórnego upadku Polski, niż środkami ratowania jej, są one wszakże zwrócone zawsze na obecne jej potrzeby. Wszystkie pisma jego noszą cechę gorącego serca, dzielnego charakteru i przenikliwego umysłu, który niecierpliwym na spełnienie najświętszych celów narodu, oburza się na wszystkie przeszkody, a namiętnie pożąda tego, co może być pomocnym do zbawienia narodu. Chce on ku temu używać środków najrychlej do celu prowadzących, wymaga najenergiczniejszego tychże zastosowania i stanowczego skutku. W upatrywaniu takich środków był M. Mochnacki prawdziwie genialnym. Widoki, które Lelewelowi otwierała herkulejska praca naukowa, zsyłał Mochnackiemu geniusz jego z nagłą, jakoby





objawienia natchnionych. Stąd czasem sprzeczność w jego zapatrywaniach się, sprzeczność pozorna, z której niesłusznie czyniono mu zarzuty. W zasadach nie było sprzeczności, było to tylko wystawienie jednej i tej samej rzeczy w świetle mniej lub więcej jaskrawym. Dziś wielbiciel rewolucji wzywa do rewolucji, do przewrotu stosunków społecznych przede wszystkim, przybliżenia się do zachodu, przyjęcia jego polityki tj. zasad rewolucji i jej ducha szerzącego się w Europie. Jutro wielbiciel przeszłości narodowej zachwyca się rycerskim duchem Konfederacji Barskiej, wielbi Konstytucję 3-Maja i poczytuje ją za podstawę, grunt historyczny regeneracji socjalnej naszego kraju. Świeci przecież w jego pismach zawsze jedna i ta sama zasada, pomimo różnego jej wyrażania i z różnych stron wyświecania; a tą zasadą jest: **usamowolnienie wszystkich stanów, zrównanie, zbratanie ich, zlanie w jeden stan, aby uczynić cały lud narodem.** Wolność, równość, braterstwo nie jest tu wprost wypowiedzianym godłem, ale jest nim już przez samo przyjęcie zasad zachodu. Nie głosił wszakże M.Mochnacki nigdzie w swoich pismach wojny chłopów przeciwko panom, nie głosił zniweczenia szlachty, zniżenia jej do stanu pospolitego: przeciwnie domaga on się wywyższenia stanów przez wieki w poniżeniu trzymanych. Więc nie jest on z tych rewolucjonistów francuskich, co wypisawszy na sztandarach: Wolność, Równość, Braterstwo, pogwałcili w czynie wszystkie te zasady.

Dowody tego najjawniejsze w dwóch artykułach, które jak dwa przeciwległe bieguny w magnecie stanowią dwie odwrotne strony jednej i tej samej polityki.

Kiedy nieprzyjaciel był w kraju a wojsko nieczynnie stało, wtedy podniósł M.Mochnacki okrzyk przestrogi przed opieszałością prowadzącą do zguby.

„Nieprzyjaciel wkroczył, — pisze on 14 lutego 1831 w artykule zamieszczonym w „Nowej Polsce” pod napisem „Czemu masy nie powstają?”, rozpościera się i wszędzie przemawia do ludu, że nie przeciwko narodowi, ale przeciwko garstce wichrzycieli działać będzie. Moskale kupują żywność, z mieszkańcami obchodzą się łagodnie; wróżą, że otrzymali rozkaz maszerowania do Warszawy dla powściągnięcia buntowników; że nikomu i włos z głowy nie spadnie, byle tylko nikt ich postępowi nie przeszkadzał. Ta polityka jest bardzo zręczna. Dybicz musiał postrzec, że nasza wojna nie będzie wojną narodową.”

Przedstawiwszy smutne usposobienie ludności pisze on dalej: *„Już nadeszła chwila, przestańciez więc trwać w tym opacznym rozumieniu, że samą insurekcją kraj zbawicie,*





potrzeba socjalnej rewolucji, potrzeba użyć ku ratowaniu ginącej ojczyzny tych środków jakie socjalna rewolucja nastęrcza... Potrzeba zatem, żebyście mowę swoją obrócili do całej ludności naszej, żebyście jedną oddzielną uchwałą ogromną większość ludu polskiego powołali do praw człowieka, do praw obywatelskich... Nie masz żadnego środka, który zwiecie jakobińskim, jakiegoby użyć obecnie mus nieodpartej konieczności nie zniewalał.''

Radził Mochnacki w tym artykule zażegnać straszny płomień rewolucji społecznej. Zdawać się mogło że doradza szlachcie, ażeby jak ów bohater rzymski rzucając się w otchłań wulkanu ratowała Ojczyznę, lub jak Samson wstrząsłszy filarem budowy zagrzebała w gruzach siebie razem z wrogami. I pewnie większa część tej szlachty nie byłaby się wzdrygnęła nawet przed taką ofiarą dla zbawienia Polski. Mochnacki radził rzucić głównię rewolucji społecznej w zabrane gubernie i przepowiadał wskutek tego zmianę stanu społecznego w całej Rosji.

Nie byłoż to przyjęciem hasła: „*za naszą i waszą wolność*” jako politycznej zasady?

Rada była straszna, ostateczna, grożąca zaburzeniem społecznym połowie, a może całej Europie. **Dlatego może nie znalazła ona przystępu do serca narodu, który nie jest powołany burzyć, tylko budować.**

Nie był przecież Mochnacki, pomimo tak ostro wypowiedzianej zasady owym „krwawym jakobinem” któryby przez krew i pożogę chciał ustalać nowy rzeczy porządek. Owszem w podawaniu rad: jak tej rewolucji dokonać? był on bardziej praktycznym i bardziej przejęty szczerą całego narodu miłością, niż wszyscy ci, którzy dopiero po tym nowym upadku Polski podawali środki do ratowania jej. Chciał on, żeby cały lud włościański powołać do równych praw obywatelskich ze szlachtą i chciał, żeby szlachta sama to uczyniła, jak sama nadała sobie Konstytucję 3-Maja.

W tym umiarkowaniu, w tym usposobieniu pragnącym, ażeby szlachta sama zrobiła początek przekształcenia społecznego sięgał on w przeszłość i upatrzył w tej przeszłości wzór, dla tego restauracja była zarówno jego hasłem jak rewolucja społeczna.





W artykule M. Mochneckiego zamieszczonym dnia 20 sierpnia 1831 w Dzienniku krajowym Nr. 228 czytamy:

„Byliśmy narodem, chcemy być narodem, więc jeszcze nie jesteśmy narodem.”

„W tym pośrednim stanie między bytem a zagładą, między jestestwem a nicością, cała zagadka naszej rewolucji i cała tajemnica naszej polityki.”

*„Żeby wskrzesić naród, potrzeba wynaleźć jego zatraczone jestestwo, z bacznym względem na modyfikacje, którymi je czas zmienił i przekształcił... Moc nasza nie idzie z tego, czego nigdy nie było w kraju naszym i czegośmy nigdy nie rozumieli, lecz stąd, cośmy mieli w sobie... w naszej rodzinnej posiadłości... Polska sprawa nie jest genetycznym pierwiastkowym społeczeństw procesem, gdzie częstokroć traf przygodny, lub geniusz od natury uprzywilejowany coś z niczego stwarza, ale raczej jest to dzieło odzyskania, jest restauracja i akt narodowej pamięci z długiego przebudzony letargu... Nie utopia mędrkujących teoretyków, **ale starożytna monarchia bolesławowska lub jagiellońska znajdzie przyjaciół** i właściwe umieszczenie w teraźniejszym porządku rzeczy. Te prawdy są tak oczywiste i niewątpliwe, że trafić muszą do przekonania najprostszego rozumu. Powstaliśmy w imię odwiecznej Polski! **Sprawą naszą jest restauracja!**”*

Sprzeczność pozorna jaka zachodzi między środkiem rozpaczony podanym w artykule: „Czemu masy nie powstają” a zasadami wypowiedzianymi pod godłem: „Restauracja Polski”, zagadka się w samym już tymże artykule, który kończy zdaniem: „Rewolucja jest środkiem a restauracja celem naszego powstania.”

We dwa dni zaraz po ogłoszeniu tego artykułu w „Dzienniku krajowym” podniósł i wyjaśnił M. Mochnecki tę stronę swojej polityki artykułem „Restauracja i rewolucja”. Tu roztrząsa on kwestję tylekroć od powstania roku 1830 aż po dziś dzień rozbieganą: **Czy pierwiej być, a potem się urządzać, czy przeciwnie?**

Kwestja ta nie mogła być nigdy bardziej na czasie, jak tylko w czasie powstania. Później mogli marudery umysłowi i polityczni zadawać sobie tę kwestję i trwonić czas na rozbieraniu jej, czas drogi, który jedni radzi byli ukraść spieszącemu naprzód postępowi i reformie społecznej, dla nich zawsze zbyt rychłej, drudzy zaś niebacznie trwonili, sądząc, że tym sprawę przyspieszą. Tymczasem reformy społeczne





rozwijają się swoją drogą, a dokonali jej obcy ze szkodą narodu. Podczas gdy kraj i emigracja kłócili się o to, czy być pierwej, czy pierwej zmienić stosunki społeczne, znieść pańszczyznę itd. przeprowadziła biurokracja pruska i austriacka w Poznańskim i Galicji z wolną reformę społeczną, wywołała nawet wybuch krwawej rewolucji społecznej, a w rosyjskiej Polsce protegowano dawny porządek społeczny. Stąd poszło, że pruski i austriacki absolutyzm wystąpił jako protektor warstw niższych społeczeństwa przeciwko wyższym; despotyzm rosyjski zaś utrzymując dawny porządek społeczny, małą dał chłopom czuć różnicę między dawnym polskim a rosyjskim rządem.

W czasie powstania, wśród szczęku broni chodziło przede wszystkim o siłę. Aby postawić Polskę udzielną, jak była w całej dawnej swej potędze, trzeba było restaurować. Do tej restauracji siłę upatrywał Mochnacki całą w rewolucji tj. już nie w reformach społecznych, na które wtedy czasu nie było, ale w poruszeniu ogółu, pobudzeniu mas, ruchu wojennym powstańczym, wszystkich sił narodu. Niezupełnie dał jasne wyobrażenie o tym Mochnacki, co wtedy rozumiał pod rewolucją. Pisze on wprawdzie w jednym miejscu, i to jest najjaśniejsze ze wszystkich jego rozumowań o rewolucji, że zamiast się udawać do gabinetów i wyczekiwać ich pomocy *„raczej wypadło z pobudek rozsądnej polityki, wezwać pomocy ludów, których najpierwszym jest interesem, żeby Polska była niepodległa i potężna”*. Ale nie rozumiał on przez to wezwania *„obcej materialnej siły, tylko wewnętrzne działanie w duchu tych ludów, działanie rządu polskiego w duchu ogromnej większości europejskiej, w duchu powszechnej opinii”*.

Jakim był ten duch podług jego zdania, znajdujemy wyjaśnienie o kilka wierszy niżej *„duch wyobrażeń liberalnych”* (szerzący się w systemie zachodnim i południowym). Na pytanie zaś: jakich środków należało użyć, aby pobudzić tego ducha? odpowiada Mochnacki: rewolucyjnych, mocy i potęgi europejskiej większości.

Wyłuszczając dalej: „rodzaje tych środków” nie wymienia on już między nimi społecznej rewolucji, owszem powiada: *„restauracja socjalna poprzedza naprawę, lecz restaurację poprzedza rewolucja”*. Rewolucja tedy miała być środkiem do restauracji, restauracja środkiem do reformy społecznej.





Cóż tu rozumie Mochnacki pod rewolucją?

Oczywiście, nie zmianę stosunków społecznych, nie owo zrównanie wszystkich klas społeczeństwa, tylko *„głęboką umiejętność zaradzenia potrzebie ogólnej w razie nagłym, nadzwyczajną usilnością, nie praktykowaną w czasach pokoju i dobrego mienia, umiejętność odgadywania, oświecania i podniecania publicznego ducha, umiejętność powszechnej wszystkich opinii, na której moc rządu i siła jego poruszeń zależy”*.

To orzeczenie rewolucji nie jest stanowcze. Badać opinię powszechną, pobudzać ją, oświecać, odgadywać, nią się kierować i ją kierować, utrzymywać umysły w ruchu, nie jest to tym co zwykle rozumie się pod rewolucją, jest to raczej agitowanie. Właściwie rozumiał tu Mochnacki pod rewolucją organizację powstania. Wypowiedział on to wyraźniej po upadku powstania pisząc: *„Trzeba było koniecznie coś zrobić z powstaniem, które jedni nadaremnie chcieli zrewolucjonizować, a drudzy oprawić w ramki monarchii konstytucyjnej. W takim stanie rzeczy w zapasach z energicznym absolutyzmem cara, potrzebowaliśmy gwałtownie albo terroryzmu opinii, albo terroryzmu osoby, dyktatora z ludu, albo z wojska. Pierwszy był tylko utopią w Warszawie, drugim mógł być Skrzynecki.”* Pod rewolucją rozumie się zwykle przemiana, choćby nie nagła, ale stanowcza stosunków społecznych (np. zniesienie poddaństwa), politycznych (np. zaprowadzenie rządu konstytucyjnego zamiast absolutnego) lub nawet administracyjnych (np. zmiana urzędów mianowanych na wybieralne). Nic z tego nie doradzał Mochnacki. Nie potrzebował doradzać, bo domagając się restauracji Polski, żądał wskrzeszenia jej z wszelkimi jej dawnymi instytucjami, które były republikańskie, a zatem przewyższały o wiele wszelkie wymagania rewolucji i *„ducha liberalnego narodów zachodnich i południowych”*.

Jednej tylko z tych rzeczy nie miała wtedy Polska, jednej, której się Mochnacki kilka miesięcy przedtem tak natarczywie domagał, a tą była zmiana stosunków społecznych, zniesienie poddaństwa z wszelkimi tegoż następstwami. Tego właśnie teraz nie domagał się Mochnacki.

Miałżeby zmienić zasadę? Bynajmniej. Zmienił tylko porządek działania następstwo sposobów. W razie niebezpieczeństwa chciał przez rewolucję społeczną nagle wstrząść potęgę nieprzyjaciela. Więc chciał od rewolucji społecznej zacząć, aby dojść do restauracji. Teraz chciał przez organizację powstania, co tu nazwał





rewolucją, dokonać restauracji, a potem przedsięwziąć „socjalną naprawę czyli rewolucję społeczną”, lecz spokojną, jak już świadczy samo użycie wyrazu naprawa. Że jednak zasady nie zmienił Mochnacki, że zawsze został wiernym zasadzie „społecznego przekształcenia” dowodzą tego późniejsze jego pisma.

Mochnacki był rewolucjonistą, dowodzi tego ciągle upominanie narodu podczas powstania, aby się trzymał ducha zachodu i wszystkie jego pisma porewolucyjne. Wypowiedział nawet w jednym z pism swoich zdanie, że bezrząd prawdziwie silny mocą ludu, wielka potęga skoncentrowanej opinii mógłby wśród niebezpieczeństwa sprawić realne korzyści. Był republikaninem, dowodzi tego przed innymi artykuł: „**Królowie i rewolucja**”. Nie uznawał on arystokracji, dowodzi tego ciągle domaganie się, aby cały naród powołać do praw obywatelstwa. „*Rewolucją, pisze on, uderzy tylko chłopą po ramieniu*”, mówiąc: „*Pasuje cię na rycerza Polski za Raławicę i Grochów*”. Nie uznawał on arystokracji w Polsce, bo zdaniem jego nie miał nikt nigdy prawa arystokracji w Polsce, są tylko możni, ubożsi i lud. „*Możni Polacy*”, pisze on „*bogaci z rodu panowie, których arystokratami zwać nie wypada, bo do tego nigdy nie mieli i nie mają prawa (choćby je zyskać chcieli) wespół z uboższymi z całym ludem... nienawidzą Moskwy*”.

Pomimo tych trzech charakterów wszakże, które cechują Mochnackiego jako publicystę, tj. że był rewolucjonistą, republikanem i demokratą nie widział on ostatecznie dla Polski ani potrzeby rewolucji wewnętrznej ani urzędzenia jej w postaci rzeczypospolitych zachodnich, ani demokratyzowania jej. Pomimo że wołał ciągle, aby się stosować do ducha liberalnego zachodnich i południowych narodów, uznawał on dla Polski tylko potrzebę restauracji.

Dlaczego ?

Bo wszystko, czego się inne narody domagały, co one „zdoływały”, to Polska posiadała już, to potrzebowała tylko odzyskać. Czego inne narody osiągały rewolucją, to było w Polsce czynem dokonanym. Zasady przekształcenia społecznego istniały wprawdzie tylko w prawodawstwie, w Konstytucji 3-Maja, bo wykonać tej ustawy nie dał jej rozbiór, ale w sumieniu narodowym była rewolucja dokonana.





Mochnacki uważał za szczyt tej rewolucji w Polsce, Konstytucję 3-Maja, ten akt poważnego, spokojnego i braterskiego przekształcenia społecznego. Aby ocenić jego zapatrywanie się na ten akt, należy własnych jego słów postuchać: *„Jeden stan uprzywilejowany”,* pisze Mochnacki o twórcach konstytucji 3-Maja, *„szlachta przez wieki samowładna, oligarchia z królów złożona, bo każdy choćby najuboższy szlachcic mógł zostać królem, i na znak tego nosił w herbie swoim królów i duków koronę.... arystokracja w masie bez szczeblów feudalnej hierarchii bez patrycjatu w patrycjacie, równa w sobie, za sobą gardząca wszelkimi mitrami, wszystkimi orderami, za nic mająca w porównaniu z sobą wszystkich na świecie, hrabiów, markizów, baronów... ten to stan w sejmie czteroletnim postanowił nie być dłużej wyłącznym stanem, kastą, zrzekł się prerogatywy przez rozciągnięcie jej do masy, właściwie podarł dyploma szlacheckie, nikomu nie wzbraniając być szlachcicem, komu by się nim zostać podobało. Ta jest wielka myśl sejmu czteroletniego, te są pierwiastkowe zarysy społecznej rewolucji w Polsce, od której ani na jeden moment odstąpić nie możemy, mówiąc czy pisząc o rcgeneracji naszego kraju”.*

Pomimo tego zachwycania się Konstytucją 3-Maja, nie są jemu tajne jej niedostatki, zachwyca się on jej zasadą, sposobem położenia fundamentów do reformy społecznej. Może się wydać za gorące pojmowanie jego gdy pisze dalej: *„Chłop polski został de facto szlachcicem, panem, bo konstytucja mu tylko otworzyła drogę do tego i to drogę dość wąską, lecz kogoż nie zachwyci istotnie to ówczesne znalezienie się szlachty polskiej, gdy francuska emigrowała przed rewolucją społeczną, gdy jej naród musiał wydierać swoje prawa, gdy szlachta całej Europy, nie mająca żadnych praw politycznych, (bo wszędzie już wtedy panował absolutyzm) nie mająca ani cienia tej wysokiej godności, jaką piastował szlachcic polski, kandydat na króla, była najprzeciwniejszą wszelkiemu zbliżeniu do siebie innych stanów, nie dopieroż ich zrównaniu. Wszędzie potrzeba było gwałtu, przymusu, albo ze strony ludu jak we Francji, albo ze strony monarchów jak w Austrii, Prusiech, aby już nie zrównać inne warstwy społeczne ze szlachtą, lecz aby wyzwolić je od ucisku szlachty. Wszakto jeszcze Józef II toczył ze szlachtą niemiecką te same walki co Barbarossa z bургgrafami. Wszak to on dopiero miał odwagę pozwać takich łupieżców ludu („nobles bandits” nazywa ich Michiels) jak hrabia Fryderyk Leiningen, przed swój trybunał i wytoczyć mu proces, który wykrył: „morderstwa, otrucia, obrazy majestatu, wielożeństwo, świętokradztwo i gwałty, słowem cały szereg zbrodni zawartych w kodeksie kryminalnym a popełnionych przez hrabiego. Wszak to Józefa II trybunał dopiero wydał wyrok przeciw Karolowi Magnusowi Salm zwanemu dzikim hrabią (Wildgraf) opiewający: „niewątpliwie*





zastąpił on na karę śmierci, ale cesarz złagodził tę karę przez wzgląd na dawność i sławę jego rodziny, a zamiast karać toporem: oszustwa, gwałty, nadużycia władzy, fałsze, których się dopuszczał, zbrodnie do których sam się przyznał, skazał go na dziesięć lat więzienia w fortecy”. Gdzie indziej w braku sprawiedliwych monarchów dokonywał naród tej okropnej sprawiedliwości.

„U nas tylko”, używam znowu słów Mochnackiego, „masa nic nikomu gwałtem wydzierać nie potrzebuje, bo się jej wszystko z prawa należy, z prawa nie zdobytego przemocą, ale dobrowolnie po bratersku uchwalonego przez mniejszość na korzyść większości. Gdy wrócimy do Polski, pisze on dalej, gdy ją wyjarzmimy całą spod obcej przemocy, natenczas rozwijając główną myśl ustawy 3-Maja będziemy tylko egzekutorami testamentu, którym naród w sejmie czteroletnim sam siebie zreorganizował przed śmiercią.”

Zapewne, kto pojmuje ogromne znaczenie polityczne szlactwa w Polsce, komu znane jego dawne uprawnienie, tego umysł musi się korzyć przed wypowiedzeniem zasady, że każdy zrodzony na ziemi Polskiej może się stać szlachcicem pod pewnymi warunkami i przed widokiem, jaki otwierała myśl 3-Maja, że po przeciągu pewnego czasu cała Polska od najmoźniejszego pana do ostatniego chłopca, miała się stać jednym szlacheckim narodem. Była to reforma przyszłości, ale stanowczo wypowiedziana, która mogła na zasadzie konstytucji prawnie być przyspieszoną i dokonaną w jednej chwili.

Nie była wprawdzie w tej konstytucji zasada równouprawnienia stanu włościańskiego ze szlacheckim wprost wypowiedziana, ale już było w jej duchu przypuszczenie mas do przywileju służącego tylko jednej klasie, jak słusznie mówi Mochnacki.

Taka konstytucja nadana przez sam stan uprzywilejowany musiała sobie pomimo wielu braków zjednać poklaski a nawet uwielbienie takich Polaków jak: Lelewel, Mochnacki, a obcych takich, jak Raumer, Burke, Fox, Hertzberg (minister Fryderyka II.), Volney, Maknitosch i innych.

Raumer w krytyce tej konstytucji pisze: *„Z wszystkich konstytucji, jakie w naszych czasach od lat czterdziestu (Raumer pisał w r. 1830) ustanowiono, jest ta polska 3-Maja 1791 najdawniejsza, wyjąwszy amerykańską. Błędy jej byłyby tu bardziej przebaczenia godne, niż*





gdziekolwiek indziej, gdzie podobne dzieła były poprzedzone obfitszym doświadczeniem, gdzie przyjaźniejsze towarzyszyły okoliczności, lub naród miał więcej oświaty. Jakaż więc dla Polaków chwala, wydobyć się z najniekorzystniejszego, z najokropniejszego położenia (w jakim nawet kroki rozpaczyste zasługiwałyby na pobłażanie) i nadać sobie konstytucję, która umiała lepiej niż którakolwiek z późniejszych prób tego rodzaju pogodzić ogólne wymagania rozumu i ścisłej nauki z tym co historia przyniosła, czego czas wymagał i czego można dopiąć”.

Zwracam tu głównie uwagę na to przyznanie Raumera, że w Konstytucji 3-Maja godzi się teoria nowożytna z dziejowymi wymaganiami Polski.

„Teoretyczne stanowisko, mówi dalej Raumer, i droga ścisłej nauki, doprowadziłaby do niewykonalnych mrzonek, gdyby jej się trzymano jednostronnie, historyczne stanowisko pchnęłoby ten naród ku bałwochwalstwu dawnego obyczaju; zamiast tego przepłynęli Kołłątaj, Ignacy Potocki, wraz z innymi tej konstytucji twórcami, szczęśliwie pomiędzy tą najniebezpieczniejszą Scyllą i Charybdą. Gdyby kto chciał niektóre postanowienia tej konstytucji w rzeczach religii i co do stosunku obu Izb uznawać za niedostateczne, to niech pomni, że Anglia tam dopiero stanęła w lat czterdzieści, gdzie Polska już w roku 1791 stała, a Francja gubi się dotąd w wątpliwościach co do tych punktów. Wszelako inne postanowienia są niewątpliwym naocznym postępek ku lepszemu. Tak: większa tolerancja religijna, wolność miast, ustalenie ciężarów włościańskich itd. I tę konstytucję nadali sobie Polacy bez łupieżstwa, rozboju, rozlewu krwi, lub **naruszenia własności**. Połączyli oni najgłębsze uszanowanie wszystkich praw osobistych i rzeczowych, jakie tylko można było zachować z wyłączeniem wszelkich najgłówniejszych wad, z mądrością, umiarkowaniem i stałością. Takie dzieło podziwienia godne zasługuje na trwałość jak najdłuższą, na szczęście najwyższe, dlatego cięży odpowiedzialność podwójnej winy na tych plugawych rękach, co splamiły to dzieło bez zmyły, na oszczercach, co je spotwarzyli i na świętokradcach co je zniweczyli.” Tak mówił Raumer jeszcze w roku 1830 o Konstytucji 3-Maja.

Lelewel przypomina, że współcześni ludzie umiarkowania składali hołd temu dziełu prawodawczemu.

Burke, ów sławny przeciwnik rewolucji francuskiej, mówił o Konstytucji 3-Maja: „ludzkość powinna się cieszyć i chlubić patrząc na odmiany w Polsce zaszczytne, nie ma w nich





nic słabego, nic wstydzącego. Ta odmiana jest tak wzniostej natury, że się stanie dobrodziejstwem najzacniejszym i największym dla rodu ludzkiego”.

Tomasz Payne, jeden z największych przeciwników Burkego, obrońca rewolucji francuskiej przeciw jego zaczepkom, objaśniając „praw człowieka” przyznaje: „że rząd polski i obywatele polscy chcieli dać przykład poprawy siebie przez siebie samych”.

Fox i Hertzberg, pierwsi swego czasu mężowie stanu, wychwalali mądrość tej konstytucji.

Volney w swoich „Ruinach” cieszy się z dobrej wiary, jaką Polska jedyna z północnych państw w dniu 3-Maja okazała, gdy się wydobyła spod zarzutu niepoprawionego ucisku, jaki gniótł dotąd lud wiejski.

Przypomnijmy nareszcie, co sam Lelewel o niej pisze: *„Rzeczywiście jest prawie niepodobna coś równego w dziejach świata znaleźć. To postępowanie poważne, pełne rozwagi, jakie naród cały podziela, zgodnie i z przeświadczeniem wypróbowanem; ta zręczność twórców konstytucji w kierowaniu tak trafnie sumienia narodowego; jest to zaprawdę tak uderzające, tak nadzwyczajne, że niepodobna nie być zdumionym, nie ustąpić z własnymi pojęciami przed tą siłą, która tak usposobiła naród, sejm, sejmiki, publicystów, prawodawców i wszystkie klasy mieszkańców. Wchodząc nawet w tajniki duszy, gdzie dostrzeby można, że to powszechne przyzwolenie wynikało raczej z rezygnacji, jeszcze się doświadcza wzruszenia na widok takiego poświęcenia, takiej wielkości, a wszystkie zdarzenia, wszystkie błędy wymagające pobłażania zasługują tylko na ubolewanie”.*

Tak pisze o tej konstytucji sam Lelewel, który ją poczytywał za skoślawienie sprężyn Rzeczypospolitej, który powiada: *„że zdrożna igraszka płonnych nauk przemogła, gdy ogarnęła umysły twórców Konstytucji 3-Maja, usidlili naród, który wyprzysięgł się swej wiary i swej dzielności dla nowych form, co miały być jego ocalić”.* Lelewel potępia Konstytucję 3-Maja, a przecież z takim zachwyceniem pisze o duchu narodu, który ją stworzył, jakto widzimy z wyż przytoczonych słów jego.

Nie dziwnaź tedy, że u innych mniej obeznanych z całą przeszłością Polski, u współczesnych, dla których ta konstytucja była jeszcze wzorem, do jakiego w ich krajach tylko najwolnomyślniejsi wzdychać mogli, wzbudziła podziw i uwielbienie.





Zdania obcych o Konstytucji 3-Maja są dla nas tylko dlatego ważne, iż nam okazują, jak wysokie stanowisko moralne zajął przez nią naród polski w Europie.

Zdania naszych publicystów i historyków są zaś dla nas nauką. W Polsce pisało o niej wielu. Pewna część emigracji wzięła nawet 3-Maj za godło swoje i tytuł dziennika politycznego. Inna część emigracji znowu potępiła 3-Maj i konstytucję.

Słowem wszelka dyskusja polityczna o reorganizację Polski krąży, jak około osi, koło Konstytucji 3-Maja.

Skądże pochodzi to wysokie jej znaczenie w dziejach? Stąd, że ta konstytucja, jest jedną z pieczęci jakimi Opatrzność zamyka pewne pory w życiu narodów. Jest ona jakoby zamknięciem rachunku z ośmio wiekowej czynności narodu, od chwili, gdy Bolesław Chrobry postawił w rządzie narodów jedną potężną Polskę, gdy ją z niemowlęctwa wyprowadził jako pacholę pełne siły, zdrowia i rokujące ogromne nadzieje, wyprowadził na widownię Europy i kierując silną dłonią wskazał jej całe jej przeznaczenie: **być jedną z potęg świata.**

Konstytucja 3-Maja zamyka porę młodzieńczej wybujałości i wyuzdania w Polsce, jest chwilą wejścia w siebie, przed wyjściem na pokutną pielgrzymkę, przed oddaniem się na umartwienie i chłostę, jak to czynili wielcy posłannicy Boga, gdy się gotowali do rozpoczęcia swego świętego zawodu. Słusznie mówi Mochnecki, że *„Polska zebrała w jedną treść całe swe jestestwo, oszacowała i pomnożyła”*.

We dwunastu punktach zebrała ona całe Volumina Legum, zmieniając je w najgłówniejszych punktach.

Ta to wielka ważność Konstytucji 3-Maja, czyni ją osią wszelkiej dyskusji politycznej w Polsce. Ponieważ zaś znowu wszelkie odcienia zdań w tej dyskusji od pół wieku w Polsce prowadzonej, wszelkie promienie oświetlające ją z różnych stron zbierają się w dwóch ogniskach umysłowych, na dwóch skupiają się biegunach, których wyobrazicielami są Lelewel i Mochnecki, więc rozważywszy zdania tych dwóch pisarzy możemy bez ubliżenia innym powiedzieć, iż wiemy: co Polska myśli





o Konstytucji 3-Maja, a raczej co myśleć o niej powinna, czym ta konstytucja jest dla niej?

Widzieliśmy, że tak jeden jak drugi wtórują uwielbieniu, z jakim przyjęła cała Europa ten wielki akt zaparcia się samej siebie ze strony jednej części narodu, szlachty polskiej, na rzecz innych części narodu, zrzeczenia się owej królewskości, zrzeczenia się wybieralności na króla, na rzecz dynastii. Można to błędem nazwać, ale błąd ten jest aktem wspaniałym. Wszakże przed Konstytucją 3-Maja był każdy szlachcic kandydatem na króla, każdy miał prawo do korony, tego zrzekł się szlachecki naród, któryby można słusznie nazwać narodem królewskim, na rzecz dziedzicznego tronu.

Pomijając już wszelkie inne zasady Konstytucji 3-Maja jest tedy zaprowadzenie dziedziczności tronu, zniesienie liberum veto i konfederacji jednym kardynalnym punktem zrzeczenia się praw, przez które szlachta poświęciła część swojej udziałności, swego samowładztwa. To jest zaiste, jakkolwiek o tym postanowieniu sądzić będziemy pod względem polityki, zawsze jednym z najwznioślejszych czynów pod względem moralnym.

Drugim kardynalnym punktem Konstytucji 3-Maja jest przypuszczenie innych stanów do praw obywatelstwa, przypuszczenie najzupełniej dobrowolne, nie wymuszone ani przemocą, ani czynem, ani słowem, które wszyscy piszący o tym jednogłośnie uznali, za akt prawdziwego braterstwa. Lelewel, jakkolwiek ostre i słuszne wyrzuty czyni Konstytucji 3-Maja, powiada przecież, że stan mieszczański przyzwano w roku 1790 po bratersku do wspólnych obrad. Mochnacki upatruje tę samą braterskość także i w postanowieniach konstytucji, co do stanu włościańskiego. Tego jednakże nie masz w niej jeszcze.

Jest w niej wypowiedziana ważność ludu rolniczego dla kraju, jest on uznany za część narodu, jest nareszcie obopólność umów zawarowana, prócz tego wiele innych ulepszeń losu włościanom zapewnionych lub obiecanych, których Polska nie miała czasu dopełnić. Nie masz tu jeszcze zrównania stanu włościańskiego z innymi, lecz zapewniona mu jest wolność osobista. Dlatego słusznie zauważył Lelewel, że krzywdzące i niepotrzebne było postanowienie w konstytucji z roku 1815 „*niewolę się*





znosi". Niewoli w Polsce nie było. „Lud w Polsce był panom poddany, był jednak wolny, tylko bez prawa na arbitralność prawa narażony”.

Politycznie ograniczył naród szlachecki Konstytucją 3-Maja swoją samowładzę; społecznie rozszerzył swoje stanowisko uprzywilejowane na stan mieszczański, a ulżył położeniu stanu włościańskiego.

W tym zdaniu zawierają się wszelkie zalety i wszystkie wady Konstytucji 3-Maja, o to spierają się w zapatrywaniu się na nią publiczność i historycy.

Jak się Mochnacki na nią zapatrywał, powiedzieliśmy. Jest on wyobrazicielem chwalców tej konstytucji. Lecz jest chwalcą jej tylko co do myśli, co do zasady; wyraźnie on pisze, że „*myśl tej konstytucji nie literę prawa, jej ducha, jej zamiary*” bierze pod rozwagę. Dlatego nie wywiódł Mochnacki na jaw jej niedostatków. Lelewel gani szczegóły, ale radzi zachować myśl, zasadę.

Konstytucja ta jest według Lelewela dlatego złą, bo „*pisana dla stanu (szlacheckiego)... z tego względu jest niedostateczna, nie warta. Chyba złej chęci człowiek tego nie rozumie*”.

Dalej jednakże powiada Lelewel: „*Konstytucja 3-Maja lubo wpływem fikcjów i kłamstw zachodnich, kaziła rzeczpospolitą polską, wszelako zachowała istotę i żywioły rzeczypospolitej i to jej zalety, które z niej równie dla rolników, szlachty, bojarów, włościan i wszelkiego tytułu ludzi bez różnicy wydobyć potrzeba. Nie była ona tworem doskonałym, nikt tego nie powiedział. Nic w dziejach bezwarunkowo oceniane być nie może, ale jeśli na jaką pochwałę zastępuje, to warunkowo do czasu, do nałogów, do przesądów. Była konstytucja stanu, przeciw abuzom, panów oligarchów. Dla chłopów nic nie zrobiła, ani im własności ani praw, ani wolności wprost nie zapewniła, tylko obiecywała w przyszłości*”.

„*Głupi byłby albo szarlatan, co by myślał o przywróceniu Konstytucji 3-Maja do jej rzeczywistego bytu, ale zasady republikańskie w niej ocalone, jako duch matki o której wskreszenie dobijają się, są do ożywienia i rozprzestrzenienia.*”

Co Lelewel nazywa fikcjami i kłamstwami zachodnimi? Ustanowienie władzy dziedzicznej „*powierzonej człowiekowi niechybnemu nieodpowiedzialnemu.*”





Ministerium mianowane przez króla, oraz odpowiedzialne narodowi nazywa on podobnie fikcją. Ministrowie tacy to według niego „czeladź królewska, a przeto podwójnie odpowiedzialni swemu panu i narodowi, dwóm osobnym i sprzecznym zwierzchnościom, które w sprawie publicznej żywią wieczystą zwadę”.

Ze stanowiska staropolskiego, prawdziwie narodowo-polskiego, miał Lelewel zupełną słuszość. Król nie był w Polsce władzą, ale był stanem. **Stanisław Leszczyński, sam król, nie uznawał królestwa za władzę tylko za stan.** Władza była w Polsce podzieloną między trzy stany: **króla, senat i stan rycerski czyli szlachtę.** Co do władzy królewskiej bardzo dobrze określa stosunek jej do narodu Stanisław Leszczyński w „*Głos wolny wolność ubezpieczający*” przytaczając odpowiedź pewnego Polaka gdy mu cudzoziemiec zarzucał: „że Polacy nie mają króla (*vos non habetis regem*) na co mu Polak odrzekł: owszem my króla mamy, ale was ma król (*Imo nos habemus regem, sed vos rex habet*). Pomimo tego obawiał się Leszczyński, ażeby „*król nie mógł się stać tyranem*” w Polsce, a to dla zawikłanego stanu rządu (*ob statimi confusum gubernii*), zarówno jak o to, aby tenże sam zawikłany stan rządu nie przeszkodził dobremu królowi być pożytecznym dla Rzeczypospolitej. Aby pierwszemu złemu zapobiedz, radzi Leszczyński: *firmiter* postanowić, żeby ministrowie *status* odpowiadali Rzeczypospolitej za wszystkie akcje królewskie itd. W tej atoli radzie ukrywała się już myśl, czy jak Lelewel mówi „fikcja”, zasłonięcia króla od odpowiedzialności, myśl niewłaściwa polskim instytucjom, według których prawo insurekcji i konfederacji wystawiało nie tylko ministrów, ale króla jako stan na odpowiedzialność. Leszczyński powiada też wyraźnie że przez to „*majestas byłaby za zastoną impetycji, które często bez należytego jej respektu ponosi*”. Jak dalece jednak wkorzenioną była myśl republikańska odpowiedzialności króla w pojęcie tej władzy w Polsce dowodzi właśnie przy tej sposobności wypowiedziane zdanie Leszczyńskiego „*chyba żeby królowie malevoli chcieli im (ministrom) projekta swoje utaić, co samo już nie ministrom, ale samemu królowi imputaretur pro crimine status...*” **W Polsce był król odpowiedzialny.** Kiedy Zamojski, mówi Lelewel, na **sejmie inkwizycyjnym** ciągnął Zygmunta III do odpowiedzialności, nie było myśli niczyjej, aby sam król Zygmunt III miał być nieodpowiedzialny.

Największy udział posiadał w tej władzy najliczniejszy i najniższy stan rycerski — szlachta. Była to najzupełniejsza demokracja, tylko że ta demokracja zostawiła poza





swoim obrębem całe mieszczaństwo i chłopów, „*ład rolniczy najliczniejszą w narodzie ludność, najobfitsze bogactw krajowych źródło*” (jak się wyraża Konstytucja 3-Maja), to było wadą nie samej Konstytucji 3-Maja, ale wszystkich konstytucji polskich od początków jej. Lecz gdzie był lud rolniczy stanem, a gdzie miał udział we władzy wówczas, oprócz jednej może Szwajcarii? Francuska rewolucja dała pierwszy pochop reszcie Europy do wyzwolenia ludu wiejskiego.

Bo w roku 1848 nie był jeszcze w Niemczech całych, stosunek poddaństwa zniesiony, a tym bardziej w austriackiej monarchii. Przy końcu XVIII wieku zaczęli dopiero Józef II i Fryderyk II zmniejszać ucisk, który nastanie włościańskim ciążył gorzej niż w Polsce. O politycznym lub cywilnym równouprawnieniu włościan z innymi stanami nie było mowy. Nigdy nie było w Polsce tak okropnych wojen chłopskich, jak w Niemczech, Francji lub innych krajach. Opisy tych wojen (szczególnie w Niemczech obfitujących w księgi bardziej niż zbawienne urzędnia) obejmują całą obszerną gałąź literatury. Już inni przede mną zwrócili uwagę na to. Nigdy też nie było w Polsce takiego ucisku.

Dzieje ucisku chłopów w Niemczech dzieli znany publicysta Welcker na pięć periodów, z których ostatni, zawierający nasze czasy, przedstawia dopiero ulżenie tego ucisku. O tym „*błogostawionym czasie*” dla chłopstwa niemieckiego wyrażał się tenże jeszcze w roku 1848 bardzo niepocholebnie. „*Feudalne i poddańcze stosunki istnieją wprawdzie u nas tylko jako ruiny minionych czasów. Ruiny te są wszakże jeszcze w niejednym kraju niemieckim bardzo znaczne, i stoją wielce na przeszkodzie zaprowadzeniu nowego porządku rzeczy. Zawsze jeszcze zmuszają zbyteń ciężary przy niskiej cenie ziemioplodów i pracy we wielu okolicach Niemiec, zwłaszcza tam gdzie dawne podatki istnieją obok nowych, gdzie poddańcze i rządowe ciężary są również wysokie, krocie mieszkańców do ucieczki przed zupełnym zniszczeniem swego mienia w inne kraje i opuszczenia drogiej ojczyzny.*” Tego w Polsce nie było.

Nie mówimy dlatego o tym iżbyśmy mieli wychwalać bezprawność i wyzucie z praw obywatelskich chłopstwa w Polsce, ale mówimy dlatego, aby okazać, że gdzie indziej gorzej było chłopom niż w Polsce, że przeto cudzoziemcy nie mają żadnego prawa, stawiać swoje stosunki społeczne wyżej niż polskie. Mówimy to dlatego, aby okazać, że w Polsce, jeżeli chłopstwo nie było stanem w roku 1791, to w Niemczech





nie było nim ani w roku 1848. Mieszczanstwo uznała Konstytucja 3-Maja za stan. Było ono i gdzie indziej stanem. Był we Francji *tiers etat*. Lecz coż znaczył stan w Polsce, a co gdzie indziej ?

Wtem jest kardynalna różnica Polski od innych krajów, w tym jej ogromna wyższość nad wszelkie inne państwa i narody. Stan tj. część narodu posiadająca zupełne prawo obywatelstwa.

Patrzmyż, czym jest stan, w czym zależy obywatelstwo wedle wyobrażeń polskich? Był on udzielną władzą samego siebie; stan i naród w Polsce to jedno. Rozróżniano w Polsce trzy stany, ale właściwie był tylko jeden. Prawda jest, i rzecz to powszechnie wiadoma, że tylko szlachta miała przed Konstytucją 3-Maja prawo obywatelstwa w Polsce.

Różnica między trzema stanami: królem, senatem i rycerstwem albo szlachtą była tylko ważną na sejmie, w składzie społecznym nie było żadnej. Prawa obywatelskie tych stanów były zupełnie jednakowe i różniło ich tylko doczesne pełnienie pewnych służb obywatelskich.

Służba była jak wszędzie dostojeństwem.

Źródło wszakże tego dostojeństwa było w Polsce zawsze tylko w narodzie, w szlachcie. Król był ze szlachty, senat ze szlachty, szlachta stanowiła naród. Król był dożywotnim naczelnikiem obieralnym spośród narodu tj. szlachty, chociaż nie zawsze spośród niej wybierany. Każdy elektor był oraz kandydatem do korony. Był to naród królewski, a nie potrzebowała Polska dynastii, bo cały naród był dynastią.

Był to tedy naród udzielny (*souverain*) w całym tego słowa znaczeniu, bo przy nim była i godność korony i wszelka władza. Wszechwładztwo ludu objawiało się we wszystkich gałęziach władzy mówi Lelewel.

Ministrowie byli sługami narodu, a nie potrzeba było dla nich osobnej odpowiedzialności, bo każdy urzędnik, każdy poseł nawet, a nareszcie sam król był odpowiedzialnym.





Sądownictwo i administracja składały się zarówno z wybieralnych spośród narodu urzędników, jak izba prawodawcza.

Była więc władza tak ucłunkowana, że od najwyższego do najniższego wszyscy piastunowie władzy byli komitentami narodu i jemu z czynności swych sprawę zdawali.

Nie jestże tu ten sam stosunek narodu do rządu, co w państwach absolutnych monarchy do narodu? Nie jestże to władza udzielna ludu nad sobą samym, zupełnie jak gdzie indziej ma władzę udzielny pan kraju nad narodem? Dlatego Polska zwała się słusznie *rzecząpospolitą „panią siebie samej”* i słusznie mówił ów Polak *„nos habemus regem, vos rex habet.”*

Teoria nazywa demokracjami państwa, w których cały naród dzierży w ręku swoim władzę. Lelewel nazywa Polskę demokratyczną *rzecząpospolitą* pomimo tego, że większa część narodu tj. mieszczaństwo i chłopci nie mieli udziału w prawach obywatelstwa narodowego, że nie byli stanem. Z tego samego powodu nazwali inni Polskę *rzecząpospolitą arystokratyczną*. Przecież Lelewela zdanie było słuszniejsze, bo urządzenie Polski miało w obrębie stanu szlacheckiego wszelkie cechy najzupełniejszej demokracji.

Wolność, równość i braterstwo, te trzy godła rewolucji francuskiej były w Polsce od Władysława Łokietka zacząwszy, w coraz dzielniejszym rozwoju. *„Władysław Łokietek, pisze Lelewel, nie ograniczył się na (tym) akcie odrodzenia, z wysokości tronu swego ożywił wolność narodową i nadawał życie obywatelskie. Ustanowił reprezentacją prawodawczą, oddał koronę pod zarząd narodu, która na koniec przestała być dynastyczną.”* Period od roku 1319 do roku 1648 nazywa on *periodem „korony narodowej”* i mówi, iż stawała się *„coraz bardziej obywatelską, coraz bardziej republikańską.”*

Co do wolności i równości nie zarzuci zdaje mi się nikt, że dwie te zasady były w Polsce w stanie szlacheckim używotnione w sposób, w jaki ich żaden z nowożytnych narodów nie używotnił. Co do braterstwa dowodzi już sam towarzyski stosunek szlachty, iż ta zasada była wkorzenioną w ducha narodu. *„Brat szlachcic”* nie był nigdzie gościem w całej Polsce, ale wszędzie był w domu. Lecz i w politycznym względzie była ta zasada żywotną w Polsce. *„Braterstwo i równość wzbronily*





wszelkich dynastii i tytułów." Najwybitniej występuje używotnienie zasady braterstwa w sposobie nabywania praw obywatelskich. Przypuszczano do tych praw w Polsce jak się przypuszcza w rodzinie osoby do praw rodziny. Nie rząd, nie władza żadna nadawała prawa obywatelstwa, ale sami obywatele. „Udzielenie obywatelstwa czyli szlachectwa należało do stanu szlacheckiego, który tego na sejmach dopełniał. W każdym nadto powiecie, obywatele do obywatelstwa przyjmowali, skoro się im podobało. Każdy pojedynczy obywatel do herbu swojego przyjmując nadawał obywatelstwo. Rzecz ta uległa w ciągu psowania się szlacheckiej instytucji wielu zmianom i ograniczeniom, lecz zboczenia te i ograniczenia dowodzą właśnie, że zasada była. Wyjątki stwierdzają regułę, mówi stary apoftegmat. **Polskę zgubiło to, że wyjątki stały się regułą.**

Przypuszczanie każdego zasłużonego jakokolwiek narodowi do równych praw i wolności z każdym obywatelem, a zasłużonego pojedynczemu powiatowi, nawet rodzinie pojedynczej do równych nie tylko z rodziną, powiatem ale całym narodem praw obywatelskich — jest to rodzaj solidarności nie praktykowanej nigdzie a nie dającej się nazwać inaczej jak tylko braterstwem.

Że w zasadzie szlachectwo było tylko nagrodą zasług, że naród właściwie cały poczytywano za jeden, tego dowodem jest mało znana a raczej zapomniana instytucja poprawiania szlachectwa. Potomkowie szlachty, która nabyła zasługami klejnot szlachecki, utracali takowi sami z siebie, jeżeli nie dorównywali przodkom w zasługach. **Szlachectwo nie było nawet dziedzicznym w zasadzie, tylko zasługa około Rzeczypospolitej nadawała je.** To poszło w zapomnienie i zostało zupełnie stłumione później. Były więc nadużycia, zboczenia a nawet pogwałcenia zasady braterstwa, lecz te nie dowodzą bynajmniej, iż ona nie istniała na dnie serc, że nie istniała w sumieniu narodu, stwierdzają one jej istnienie: bo gdyby nie uznawano zasady, nie wzdrygałoby się sumienie narodu na jej pogwałcenie. Te zboczenia i nadużycia dowodzą tylko, że zasada braterstwa nie była jeszcze w pełnym rozwoju, ale w instytucjach, w życiu była ona i pod różnymi postaciami często instynktownie walczył zawsze szlachecki naród o zachowanie tej zasady. **Nie instytucje były nieszczęściem ale ich złe użycie,** napisał gdzieś Lelewel a Mochnacki przyjął to zdanie za swoje, i my je przyjmujemy. Nie wahamy się w tym punkcie „*jurare in verba*”.





Nawet co do własności nie była zasada braterstwa obcą Polsce. Słusznie mówi Lelewel: „U nas mało znane służebności (servitutes) a spółnictwa wiele.” Obce prawodawstwa przemieniły spółnictwo w służebność. W tej mierze zachodził nawet stosunek braterski (albo jeżeli kto woli go nazwać inaczej: patriarchalny) między szlachcicem a chłopem. To było tylko wadą urzędzeń polskich, że chłop nie mając praw obywatelstwa, będąc poddanym bywał tylko z łaski przypuszczany do tego braterskiego współużywania dóbr pewnych. Stąd powstały owe cudzoziemskie przekształcenia spółnictw w prawa służebności, owe prawa wrębu i pastwisk, które były dawniej prostym spółnictwem, jakoby w jednej rodzinie. Ztąd owo zagrażające porządkowi społecznemu skrzywienie wyobrażeń o własności i jej podziale między dziedziców a włościan. Nie było podziału, nie było wyłączności, wspólność była, a uporządkowawszy ją należycie ustawami, można było uniknąć nieszczęsnych rozterek między włościanami a dziedzicami, które dziś zazdrośne rządy utrzymują i żywią.

Naród, u którego te zasady są żywotnym tchnieniem jego polityki, podstawą prawodawstwa i rządu, jest w całym tego słowa znaczeniu samorządnym. Miała Polska najzupełniejszy samorząd.

Tylko naród, który posiada samorząd rozwinięty na zasadach wolności, równości i braterstwa jest w zupełnej świadomości samego siebie, tylko taki naród istnieje rzeczywiście jako naród, jest w posiadaniu najzupełniejszym wszystkich właściwości swoich, swoich odrębnych dziejów, swojej osobnej oświaty (której narzędziem jest mowa) swego prawodawstwa, urzędzeń społecznych, swojej polityki (nie rodzinnej, dynastycznej albo fakcyjnej [partyjnej]) jest w zupełnym posiadaniu swojej narodowości.

Potęga innych narodów zależała najczęściej od losu pojedynczych rodzin, osób nawet władających nimi, losu miast przeważających potęgą i bogactwem albo klas społecznych nielicznych. Przyjmowały one obce prawodawstwa wraz z obcymi rządami, obcą politykę, oświatę i jeżeli nie ustępowały z widowni politycznej to też na niej nigdy nie stawały same za siebie jako narody.

Wszystkie narody składające austriacką monarchię, stały się oprócz Węgrów, Włochów i Polaków pastwą Niemczyzny. Austria sama ze siebie nie jest narodem.





Liczy się ona do Niemiec, gdzie żadna część nie jest sama za siebie narodem. Niemcy w ogóle nie były i nie są po dziś dzień jednolitym narodem jako polityczna potęga, mają one tylko niektóre cechy tej jednolitości np. oświatę własną i poczucie, dążenie do zjednoczenia.

Włochy miały więcej cech wyłącznie narodowych w sobie, więcej siły jednolitej, toż są na drodze stania się narodem potęgą polityczną. Rosji nie możemy podobnie nazwać narodem, bo tam wszystko zależy od despotycznej woli cara. Płacze się tam mnóstwo narzuconych, obcych przymiotów, ze słabymi pojawami niektórych cech właściwych. Póki Rosja nosi uniform carski na sobie, nie może się zwać narodem, lecz może nim się stać i będzie zapewne. Jedna Francja i Anglia są dziś jako narody potęgami politycznymi. A przecież daleko im jeszcze do tego rozwoju istoty narodowej, jaki był w Polsce. Jedną Amerykę północną moglibyśmy stawiać na równi z Polską pod względem rozwoju politycznego; ale stan niewolników w Ameryce jest bez porównania gorszy niż był stan chłopów w Polsce, o nadanie im praw obywatelstwa nie byłoby w Polsce wojny domowej, jak dziś w Ameryce, tego rękojmią jest Konstytucja 3-Maja. Owszem zasługi około Rzeczypospolitej torowały chłopom i mieszczanom drogę do szlachectwa. Dowodem tego sama instytucja **skartabellatu [czytaj niżej]**, która jest tylko wykrzywieniem pierwotnego równouprawnienia wszystkich zasłużonych ojczyźnie. Dzisiejsze zaś usposobienie Polaków stawia naród ten nierównie wyżej od Ameryki, bo dziś jest równość obywatelska i braterska wszystkich mieszkańców ziemi polskiej, chłopów, mieszczan i szlachty jednym z artykułów wiary dobrego Polaka. Dzisiaj mówić o różnicy stanów byłoby w Polsce kacerstwem politycznym. Słowem żaden z nowożytnych narodów nie był i nie jest w tak pełnym posiadaniu swojej narodowości, jak była Polska.

Skartabellat (*scartabellat*) - instytucja niepełnego szlachectwa. Jako niższa szlachta skartabellowie funkcjonowali w Polsce średniowiecznej, nazywani wówczas **świerczakami**. Później część z nich uzyskuje *paritas* ze szlachtą właściwą, a część spada do warstwy *soltysiej*. Ponownie skartabellat pojawił się w *pacta conventa* 1669 roku. Polegał on na tym, iż nowo nobilitowani nie mieli aż do trzeciego pokolenia prawa piastowania urzędów oraz sprawowania funkcji poselskich. Nazwę **skartabellus** (czyli szlachcic nowokreowany) Sebastian Petrycy wywodził w XVI w. z łacińskiego *ex charta bellicus* co oznaczało z *prawa na szlachectwo sobie danego wojujący*, natomiast Joachim Lelewel tłumaczył to wyrazem włoskim *scartabellare* (*papiery przerzucać*), co nasuwa skojarzenie z niemieckim określeniem *Briefadel* lub *Papieradel*. Skartabellów dostarczało głównie mieszczaństwo.





Nobilitacje niekiedy zawierały zapis o częściowym lub całkowitym braku skartabellatu, szczególnie w przypadku nadań za zasługi wojenne. W prawodawstwie polskim roku 1817 ostatecznie zostały zniesione wszelkie wzmianki i przepisy o skartabellach.

Źródło: Wikipedia <http://pl.wikipedia.org/wiki/Skartabellat> .

W czymże jednak zależała głównie pełnia narodowości polskiej? Wolimy tu poprzedzić nasze zdanie powołaniem się na powagę Lelewela, niż występować na harc z naszym własnym. Lelewel nazwał **pewne właściwości narodów**, stanowiące ich odrębną od innych cechę, ich żywioł narodowy **prawnością czyli prawnotą**; my widzimy w tym to samo, co dzisiejsza publicystyka nazywa narodowością. Liczy on do tych prawności język narodowy i stan towarzyski tj. pewne wspólne sprawy, zwyczaje, pewne strony życia umysłowego , bez których ten lub ów naród straciłby swój byt.

Lelewel pisze: *„Stan towarzyski jest dla wielu narodów ich najgłówniejszą prawnością. Dla Czerkiesów i Abassów na przykład wyskakiwanie z gór kaukazkich i łotrowanie; dla Hollendrów handel wymienny i przychodni; Kałmuków i Tatarów krążenie na wozach ze swymi trzodami po stepach; dla innych narodów w Europie, industria, kontemplacja, sztuki, komika. Bez tych rzeczy i zatrudnień niektóre narody straciłyby swój byt; jest to żywioł ich towarzyskości. Jeżeli rozpatrujemy się w przeszłości starodawnej Polski, żadnego z tych żywiołów nie dostrzegamy; ani industria, ani handel nie były istotą życia narodowego, ani pociąg do tułactwa ani osadnictwa po ziemiach obcych ani chęć podbojów poruszała go, ani rolnictwo nie może się liczyć do głównego zatrudnienia w Polsce, nie wiele myślano o jego postępie i ulepszeniu, kwestie religijne były tylko nawiasem naród zajmujące. Słowem, jeżeli chcemy dla historii narodu polskiego istotny towarzyski żywioł wskazać, nie inny widzimy tylko polityczny.”* Podobnie twierdzi Ludwik Żychliński.

Jakaż zachodzi różnica między żywiołem politycznym jakiego narodu a jego narodowością?

Nie jest że właśnie ten „**żywioł polityczny**” **istotą narodu**, której gdy naród który nie rozwinię zupełnie, tedy nie jest w posiadaniu całej swojej narodowości ? Do czegoż zdążają wszelkie narody w tyłowiekowych walkach z różnymi potęgami, jeżeli nie do skojarzenia żywiołu politycznego ze swoją istotą narodową, do stania się wskróś i w całej pełni narodową potęgą ?





Ten tylko naród jest narodem w całym tego słowa znaczeniu, w którego życiu wszystko się odnosi do sprawy powszechnej narodowej, w którym sprawa powszechna jest szczytem i celem wszelkich dążeń i spraw i gdzie każdy ziomek ma udział a przynajmniej prawo do udziału w sprawie powszechnej, gdzie duch narodowy dostąpił najwyższego i najobszerniejszego rozwoju, najwyższego co do przymiotów (*qualitative*), najobszerniejszego co do ilości ziomeków biorących w nim udział (*quantitative*).

W pierwszym względzie, co do rozwoju przymiotnego istoty narodowej, nie wyrównał Polsce żaden inny naród, prócz jednych może Węgier. Tak jednomyślnego skierowania wszystkich spraw, urzędów, prawodawstwa, zawiadownictwa (administracji) wojskowości, oświaty, tylko na cele Rzeczypospolitej, takiej wszechwładności interesu ojczystego, narodowego we wszystkich a wszystkich stosunkach życia nie posiadał żaden naród prócz Polski. Pochodziło to wszystko stąd, że zasady wolności, równości i braterstwa były podstawą tej Rzeczypospolitej, że samorząd był w niej zupełny, a używotnienie tych zasad, tego sposobu rządzenia się stanowi właściwe istotne życie narodu, jest isticzną narodowości.

Polska tedy była w najzupełniejszym posiadaniu narodowości.

Brakowało Polsce rozszerzenia rozwoju życia narodowego na wszelkich ziomeków ojczyzny. Brakowało objęcia mieszczan i włościan w macierzyńskie ramiona najdoskonalszej ze wszystkich społecznych Rzeczypospolitych. Wyłączność stanu szlacheckiego była najistotniejszą a może jedyną wadą i jedyną przyczyną upadku Polski.

Polska była w zupełnym posiadaniu swojej narodowości, ale w Polsce była tylko szlachta posiadaczem tej narodowości. Wszystko więc inne stało po za obrębem narodu i nie poczuwało się do udziału w jego sprawie. Na tym dziś chcą oprzeć nieprzyjaciele polskiej sprawy rozszczępięstwo narodowe między Rusią a Polską. Lecz mocno się w tym mylą. Już Konstytucja 3-Maja otworzyła wrota do świątyni wolności, równości i braterstwa, do samorządu i do udziału w całym jestestwie narodowym. A od upadku Polski aż po dziś dzień stanęły wyobrażenia społeczne i polityczne w Polsce na tym stopniu, że żaden oświecony człowiek nie śmie ani





pomyśleć o innym składzie rzeczy, jak tylko o równouprawnieniu wszystkich ziemi polskiej mieszkańców tj. włościan, mieszczan i byłej szlachty. Co więc dawniej posiadała szlachta polska, ruska i litewska, to jest dziś już prawem przynależnym ostatniemu zagrodnikowi i chałupnikowi włościańskiemu w Polsce, na Rusi i Litwie.

Cóż powrócą Rusi ci, którzy ją radzi oderwać od macierzyńskiej piersi wspólnej ojczyzny? Czy samowładztwo kniazów ruskich i oligarchię bojarów, czy mongolski despotyzm chanów złotej hordy ?

Czego innego nie mogą wrócić Rusi owi tak zwani orędownicy sprawy ruteńskiej, bo zaiste jeżeli chcą jej co dobrego wrócić, to nie znajdą nic prócz tych urządzeń, które posiadała Polska, z tą różnicą, że co posiadała dawniej tylko szlachta, to dziś należy już do całego ludu polskiego.

Dlatego też nie potrzebował żywioł polski niweczyć innych narodowości i nie wynarodawiał ich. Duch narodowości polskiej ogarniał wszystkie plemiona i zdobywał je nie orężem, ale wspaniałością swoich instytucji, miłością; mieszały się plemiona różne w bratnim związku, nie walczyły z sobą. Wykazał to bardzo trafnie Szajnocha w rozprawie „**Jak Ruś polszczała.**” Wszystko polszczało w Polsce. Działo się to dlatego, bo życie narodowe było w zupełnym rozwoju, a było tak potężne, że wszystko obce pochłaniało, przekształcało. Ileż w polskiej szlachcie jest obcych żywiołów spolszczonych! Przypuściwszy nawet, że cały zaród pierwszy szlachty polskiej jest obcego pochodzenia, (jakto Szajnocha w Lechickim początku Polski dowodzi) trzeba tym bardziej podziwiać potęgę narodowości, bo w takim razie przyznać należy, że cała szlachta polszczała.

Jak niegdyś szlachta polska, ruska i litewska była „*sub umbra alarum*” rzeczypospolitej jednym narodem szczęśliwym i złączonym węzłami braterstwa, tak to samo przechowała Opatrzność ludowi tych trzech plemion.

Naród, który jest w pełnym posiadaniu swojej narodowości, który posiada zupełny samorząd rozwinięty na zasadzie wolności, równości i braterstwa, naród taki jest oraz udziałnym samego siebie panem, nie ma on władzy nad sobą, on wszystkim włada, a rząd od króla zacząwszy jest w jego służbie, jest podwładnym; jest on w





zupelnym posiadaniu udzielnosci narodowej. W takim posiadaniu, pelnym udzielnosci narodowej byla Polska.

Narod polski byl narodem udzielnym (*souverain*), rozstrzygal on o koronie swojej, zwlaszcza gdy krolowie stali sie obieralnymi, o wojnie i pokoju, mianowal sam swoich poslów u obcych mocarstw, nadawal sobie prawa i ustawy, sam sie sadzil, sam sie rzadzil i sam sie bronil wewnatrz lub zewnatrz. Dzierzenie tej udzielnosci bylo w ruku szlachty wylacznie i to, ze do niej nie byl przypuszczony wszelki lud mieszczański i wlosciański, bylo najwazniejsza przyczyna upadku Polski. Nie to ze narod polski byl udzielnym jest powodem jego przygnębienia, lecz to, ze nie caly narod nim byl.

Udzielność tę posiadał naród polski na zasadzie ustaw, konstytucji, paktów konwentów, była to więc udzielność prawna, a władza jego nad sobą samym była prawowita, był naród ten najdzielniejszym dzierżycielem prawowitości narodowej (*legitimite*). Dlatego to powiedział Mochnacki bardzo trafnie: *Polska jest legitime*. Jest nią nawet w myśli tak zwanego „świętego przymierza.” Jeżeli bowiem według zasad „świętego przymierza” ta władza jest prawowita, która posiada tron z łaski boskiej, tytułem dziedzictwa, toć naród polski był sam jedynym prawowitym dziedzicem tronu swego z łaski bożej i z prawa sam nim rozrządzał.

Ze wszystkich tedy narodów Europy był naród polski w posiadaniu wszystkich tych dóbr duchownych narodu, które wytknęła sobie za cel rewolucja francuska nad których zdobyciem pracuje Europa od chwili, gdy we Francji zaświtało wielkie godło wolności, równości i braterstwa. Absolutyzm, przeciw któremu rewolucja ogłosiła wyrok śmierci, nie mógł znieść istnienia takiego narodu, który był dla rewolucji żywym wyobrazicielem „wszechwładztwa ludu.” Mógł też absolutyzm naród ten obalić i ujarzmić, dopóki rzezone zasady nie ogarnęły jeszcze wszystkich klas narodu.

„Podstawmy, powiada Lelewel, na miejsce szlachty, powszechność mieszkańców, uduśmy wszelkie kastowe odosobnienia, a znajdziemy w gruzach ojczyzny naszej, prawdziwą „ludu zasadę.”





W tej „ludu zasadzie,” w tym wszechwładztwie już wykończonym, już wyrobionym w Polsce, zależy jej „władztwo duchowe.”

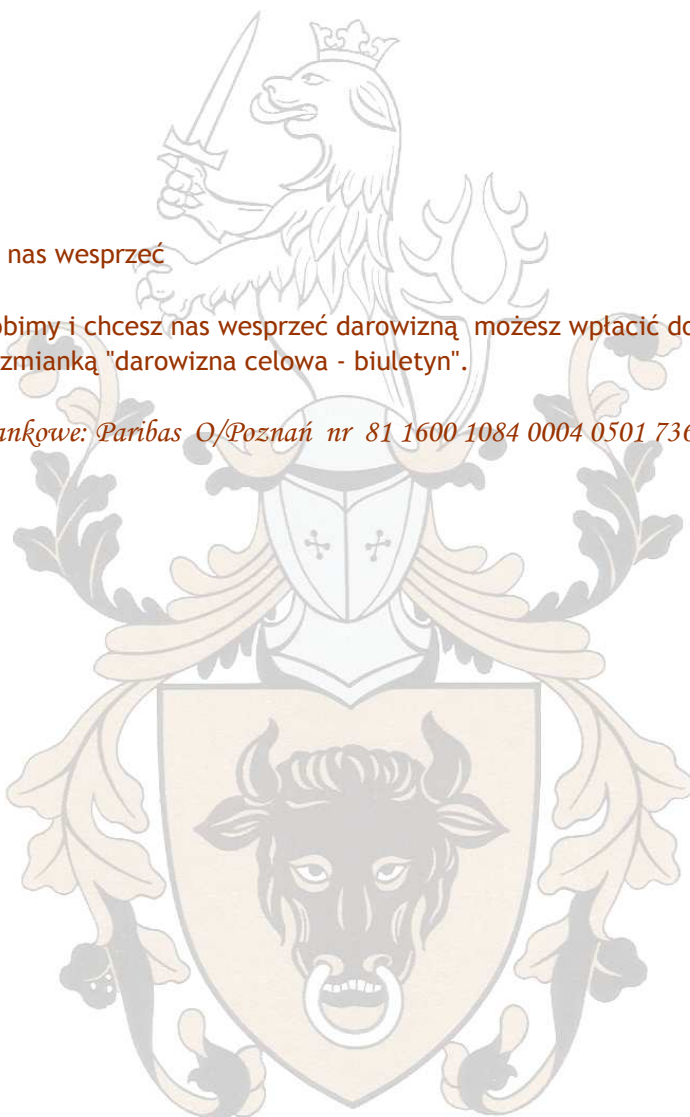
KONIEC



Możesz nas wesprzeć

Jeśli popierasz to co robimy i chcesz nas wesprzeć darowizną, możesz wpłacić dowolną kwotę na konto naszej fundacji z wzmianką "darowizna celowa - biuletyn".

Nasze konto bankowe: Paribas O/Poznań nr 81 1600 1084 0004 0501 7361 1001



XXXIII



Wydawnictwo
„QUOMODO WIENIAWA”

60-670 Poznań 60
skr.poczt.27
ISBN 978-83-926157-0-5

wydanie cyfrowe PDF
AD MMX

© 2010 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
„QUOMODO”
Poznań

